№ 26. Warszawa, dnia 16 (28) Czerwca 1890 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1. **Na Prowincyi** rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kopiejek 50, kwartalnie rs. 1 kop. 25. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 2 cen. 30. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 2 centów 30. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 3, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 3 pf. 50.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

OD REDAKCYI.

Przypominamy odnowienie prenumeraty na kwartał trzeci bieżącego roku 1890-go, **podług ceny do połowy obniżonej** *a mianowicie:*

W Warszawie kwartalnie rs. 1.

Na prowincyi z przesyłką pocztową:

kwartalnie rs. 1 kop. 25.
półrocznie rs. 2 kop. 50.
rocznie rs. 5.

Na **Przyjaciela Dzieci** *prenumerata tyleż także wynosi, przy przesyłce przeto pieniędzy prosimy o doniesienie jednocześnie* **na jakie Pismo są przeznaczone,** *aby później właściwe było przesyłane.*

Adres: Do J. K. Gregorowicza, Redaktora „Tygodnika Mód i Powieści" oraz „Przyjaciela Dzieci", w Warszawie, ulica Chmielna Nr 26.

Wincenty Kosiakiewicz.

SYLWETKA LITERACKA.

(Dalszy ciąg.)

Bierzemy pierwszą nowelkę, na prześlicznym osnutą pomyśle. „Widmem" jest tu wspomnienie młodzieńczych marzeń i zapałów, wspomnienie tak silne, iż wstrzymuje na śliskiej drodze urzędnika, który chce dawnemu koledze a dziś zwierzchnikowi, zaproponować szacherkę. Obu nęci myśl zysków nieprawych, obaj się z nią noszą; widmo jednak rojeń szlachetnych, wspólnie niegdyś na uniwersyteckiej ławie prześnionych, staje jak świadek niemy między nimi i nie pozwala na wypowiedzenie projektu, który niegodziwością i oszustwem kłam by mu zadał.

Treść krótka, jak zwykle u pana Kosiakiewicza; ale proszę zobaczyć, ile tu artyzmu, imponującego prostotą zużytych środków, jaki spokój epicki, jaka dziwna rzewność tła, do myśli przewodniej doskonale zastosowana. Zdaje się, iż smutną tę historyę przemian, w których człowiek nie z poczwarki w barwnego, rwącego się do swobody motyla, lecz z motyla w ociężałą zamienia się larwę, czytamy na tle jesiennego krajobrazu, w którem zachodzące słońce „marzeń i rojeń" naszych, ostatnim swym promieniem uratowało wahającego się od upadku. Gdyby ono zaszło jednak, na krótko chociażby, czy człowiek ten, podczas szarej godziny nie rzuciłby się do bicia pokłonów obcym nam bogom? Niestety, jeżeliby go co powstrzymywało, bo takie „Widmo" właśnie, lub inne, podobne mu utwory, w których myśl szlachetna, stopiona w ogniu uczucia, przyjmuje kryształową doskonałość i przejrzystość formy.

Jak widzimy więc, p. Kosiakiewicz w pierwszym już swoim zbiorku, nie wystąpił jako początkujący literat, łamiący się z trudnościami nieznanego sobie zawodu. Przeciwnie, artysta to skończony, pełen spokoju i objektywizmu, umysł refleksyjny, spostrzegawczy, o marzycielskiem, tkliwem usposobieniu, odzwierciadlonem w dziwnej melancholii kolorytu i tęsknocie słowa.

Prócz „Widma", znajdujemy tu kilka ślicznych, tym samym charakterem odznaczających się obrazków, jak: „Literatura mojej żony", „Bąk", „Niebieska sukmana", „Środa", „Pietrek" i t. d. We wszystkich prawie autor okazuje się poetą maluczkich, piewcą drobnych niedoli i drobnych trosk, przez obojętne oko niedojrzanych, a jednak stanowiących treść życia tych cichych pracowników, z których się mrowie ludzkie, czyli tłumy składają. Jakkolwiek „Widmo" było najlepszym w tomie tym utworem, we wszystkich czułeś umysł świeży, któremu dotąd szczerych brakło horyzontów. Ciasnota widnokręgu, wpływała również na pewne ubóstwo języka. Prostota jego wszakże, pozbawiona malowniczych zwrotów i bogactwa oryginalnych porównań lub przenośni, mogła równie dobrze wypływać z braku świetniejszych zasobów, jak i z umiejętnego zastosowania się do przedmiotu.

A teraz, porównajmy dane powyższe z ostatniem słowem, rzuconem nam przez autora.

„Druty telegraficzne" rozpoczynają się obrazkiem też na tle życia rzemieślniczego skreślonym, ale bądźmy szczerzy, co do wartości, niższym od „Widma". Chodzi tu o smętne porównanie między drutami, które w blasku słonecznym wydały się ptaszynie złotemi nićmi, a dolą szewckiego syna, studenta uniwersytetu. Ptak, w dzień pochmurny, o te same druty uderzył w locie piersią i padł skrwawiony; studentowi, ze śmiercią ojca rzucono na kark całą rodzinę. Zamiast słynnym uczonym, został dla chleba nadzorcą drogowym, a gdy wyszedł na plant, rozmyślając nad złamanem swem życiem, coś czarnego uderzyło wzrok jego. Podniósł. Było to strzaskane i zakrwawione skrzydło małej, szarej ptaszyny, kończy autor.

Obrazek, rzewny znów i poetyczny, lecz jakżeż mu daleko do głębszej myśli „Widma". Smutek, niedola, zawiedzione nadzieje, to struny, na których pan Kosiakiewicz gra niemal wyłącznie. A jednak lutnia poety wiecej powinna dźwięków posiadać, bo życie, nie ze smutku przecież składa się jedynie. W „Drutach" znajdujemy kilka rzeczy prześlicznych, lecz zawsze prawie łzami pisanych. Czytając np. taką „Michałową" lub „List", czujemy się głęboko wzruszeni dziejami ociemniałej staruszki, której syn wyjechał daleko na Ural. Zły dzieciak, zamiast listu od Michasia, daje jej kartkę z napisem, że jest głupia i ślepa, a ona papier ten na piersiach nosi i jak relikwię całuje. Plastyka doskonała. Przeczytanie też pojedyńczej takiej nowelki, powtarzamy to, wzrusza; kilka jednak zrzędu, gnębiące czyni wrażenie. Zapytujemy się wtedy, czy u pana Kosiakiewicza, który jest stanowczo poetą i piewcą łez, łzy te w manierę nie zamieniają się czasem? I przychodzi nam mimowoli na myśl stara uwaga, iż jedna perła przeczysta, zawieszona na rzęsach pięknej kobiety, rozbraja i podbija; z chwilą wszakże, gdy od pereł tych, nos się zaczyna czerwienić, wrażenie pryska a cel chybionym zostaje.

Pewną dramatycznością i siłą odznacza się jedynie wybornie skreślony: „Wyrok śmierci". Dyrektor więzienia przynosi pokazać żonie akt ten fatalny. Piękna kobieta, strojąca się właśnie na wizytę, ujęła go w różowe paluszki i „stała tak nieruchoma dość długo, trzymając wyrok śmierci w jednej ręce, a puszek z pudrem w drugiej". Ten papier niemy, lecz straszny, zasmucił ją, rozpogodzona jednak pocałunkami męża, wyjeżdża; dyrektor zaś, wracając do sypialni, nie może wyroku odnaleźć. Zużył go mały Fredzio na kapelusik. Kontrast, zestawienie światła i cieni, przejmujące czyni tu wrażenia.

W innych wszakże autor przechodzi obok najbardziej dramatycznych motywów, nie wyzyskując ich wcale. Weźmy za przykład „Fräulein", czyli smętne dzieje niemieckiej bony, w których autor źle „smętek" swój umieścił. Pomimo bowiem podobnych obron, chlebodawcy oddalą zawsze dozorczynię, która dzieci ich, zamiast do ogrodu, na schadzki w kawalerskich mieszkaniach prowadzić będzie. Szkoda, że w miejsce bony, obraz lowelasa nie wyszedł plastyczniej, że autor cofnął się, zarówno przed narysowaniem go, jak przed napiętnowaniem tej szlachetnej kategoryi bezmyślnych próżniaków. Wszak to jedna z ran społecznych, warta, prócz kwilenia nad losem dziewczyny, piorunu oburzenia, lub ostrza ironii dla tych, którzy losu tego stali się przyczyną.

„Wujaszek smok", należąc do rzeczy słabych, potwierdza wniosek powyższy. Surowy Kato, nie poznawszy siostrzenicy swej i pupilki, zaprasza ją na kolacyę do restauracyjnego gabinetu i — na tem koniec. Sądzę, że i to *qui pro quo*, mogło dać polę do żywszej, dramatycznej kolizyi. W zakończeniu wreszcie dodajemy, iż prócz smutnych, zawsze bardzo smutnych obrazków, „Mój sąsiad", „Majowe nabożeństwo", niebrak tu i zupełnie marnych, chybionych, jak: „Pan sędzia poluje", w których na wzór p. Rodziewiczówny, chory, wstawszy raz pierwszy po ciężkiej niemocy, zatacza się, a w pięć minut później, maszeruje, jak huzar, z fuzyą po polach i lasach.

W zakończeniu więc dochodzimy do wniosku, że „Druty" nietylko nie są lepsze, lecz stoją nawet niżej od „Widma". Tu, jak tam, autor jest niepospolitej miary nowelistą. Podczas jednak, gdy w pierwszym zbiorze zachwycał nas rzewną poezyą, wyrobioną formą, prostotą i tem tłem czysto polskiem, melancholijnem, w którem przez śmiech nawet, łzy dźwięczą, tom ostatni zamiast do uznanych już przymiotów dodać męzką siłę, stał się tylko echem tamtego, echem słabszem, jakby w miarę dziennikarskiej potrzeby, z pośpiechem powtarzanem. Pan Kosiakiewicz, porzuciwszy dawne pole działania, przeniósł się wobec fanfary, głoszącej jego sławę, na stałe do Warszawy, by oddać się tutaj zajęciom dziennikarskim, które najczęściej niestety, w wyrobniczą zamieniają się pracę. Ta zmiana całego otoczenia, odbiła się, jak sądzimy, na jego twórczości. Gorączkowe życie stolicy nie pozwoliło mu jeszcze rozejrzéć się po nowych widnokręgach i świeżych farb nabrać na paletę; dawne zaś, straciwszy na sile i świeżości, zbladły znacznie. Ztąd, piękne zkąd inąd, drukowane dziś obrazki, wydają nam się tylko słabą reminiscencyą poprzednich. Poczekajmy czas jakiś, a może nowe życie, nowemi też i pełnemi siły w dalszych dziełach ujawni się barwami.

Anatol Krzyżanowski.

(*Dokończenie nastąpi.*)

OBRAZKI SIELSKIE.

Koło dworku trzy topole,
Od topoli dróżka wązka
Do ogrodu i na pole,
Od topoli bzu gałązka
Strzela w oknie otworzonem
Kolumienką, to festonem.

Od topoli dróżka skraju
Żółtym piaskiem wysypana,
Między klomby, kędy w Maju,
Różnych kwiatów po kolana
I altanki rozrzucone
Po tę stronę i tę stronę.

A tam dalej różne dziwy
Wpół ze słychu tylko znane,
Polne chwasty i pokrzywy
Między grzędy kapuściane,
Kukurydzy gaj zielony,
Mak różowy i czerwony.

Jeszcze dalej, pełno ruchu,
Pełno gwaru, krzyku, pisku,
Pośród trawy pełno puchu
I gdakania na śmietniku,
Gęsi, kaczek pełno w stawie
I pod wierzbą tyleż prawie.

Na to wszystko dworek biały,
Jak na państwo swoje patrzy.

J. Kuczyński.

LEŚNICZY.

OBRAZEK WIEJSKI

PRZEZ

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg.)

Spostrzegłszy nieznajomego, Anielcia zarumieniła się; zatrzymała konie przed domkiem i w zakłopotaniu nie wiedziała co dalej czynić.

Młody człowiek zbliżył się ku przybyłym.

— Domyślam się — rzekł — że państwo przybyli do pana Kalińskiego, mego stryja. Jest on w tej chwili w lesie, ale niedługo powróci. Poślę po niego. Może państwo raczą zejść i spocząć w domku. Konie każę wyprządz i odprowadzić do stajni... Walek!

W tej chwili przybiegł ten sam chłopiec, który poprzedniego dnia z ustnem poleceniem od Kalińskiego przychodził.

Wziął z rąk Anielci lejce, a młody człowiek dopomógł panu Ludwikowi wysiąść.

— Z kimże mówię? — zapytał niewidomy.

— Jestem Adam Kaliński — odrzekł młody człowiek — student medycyny, przyjechałem odwiedzić mego stryja.

— A więc syn Michała?

— Tak panie; pozwoli pan, doprowadzę go do pokoju lub do ławki przed domem... gdzie szanowny pan woli.

— Lepiej na dworze, trzeba korzystać z ostatnich uśmiechów słońca, gdzież Anielcia?

— Jestem ojczulku tu, przy tobie, jak zawsze.

— W tej chwili poślę po stryja — odezwał się młody człowiek. — Wyobrażam sobie, jak się ucieszy, tak pragnął pana widzieć.

— Poczciwy, szczery przyjaciel!

— A mnie to pan Kaliński widzieć nie pragnął? — wtrąciła z przekąsem Anielcia.

— Owszem i o pani wspominał, ale nie przypuszczał, że pani tu przyjedzie. Radość jego będzie podwójna zatem.

Młody Kaliński liczył dopiero dwadzieścia kilka lat życia.

Był szczupły, wysmukły, zgrabny i odznaczał się niepospolitą, prawdziwie męzką urodą. Rysy twarzy miał regularne, oczy duże, pełne życia i myśli. Po nad wysokiem, gładkiem jego czołem wiły

się pukle włosów jak noc czarnych; takiż zarost okalał jego twarz.

Anielcia, patrząc na niego ukradkiem, przyszła do przekonania, że równie sympatycznego człowieka nie widziała jeszcze w swem życiu.

Pan Ludwik wdał się z nim w rozmowę. Dopytywał go o rodziców, o to gdzie się kształci, co w przyszłości czynić zamierza. Młody człowiek nie wiele miał do powiedzenia o sobie. Cóż? życie jak życie, pospolite, szare, tysiące ludzi ma podobne. Ojciec, Michał Kaliński, rodzony brat pana Piotra Kalińskiego z Leśniczówki, umarł przed dziesięciu laty. Majątku nie zostawił, bo nikt na małej dzierżawce skarbów nie zgromadza. Matka sprzedała ruchomości i inwentarz, przeniosła się na mieszkanie do miasteczka i trochę z kapitaliku ze sprzedaży uzyskanego, trochę z szycia, żyje. On sam, gdy go śmierć ojca w szkołach zaskoczyła, już na nikogo prócz na własne siły liczyć nie mógł. Dawał lekcye, przepisywał nocami, czynił wogóle to samo co jego koledzy biedacy, głodu przymierając. Skończył szkoły, wstąpił do uniwersytetu, obecnie jest na czwartym kursie, niedługo lekarzem zostanie. Na wakacye pojechał do matki, ale że trochę niedomagał, że lekarze zalecili mu pobyt w lesie, więc na ostatnie parę tygodni przyjechał do stryja, którego od lat kilkunastu nie widział, a właściwie mówiąc i nie znał prawie.

Przyjechał, trochę czyta, czasem towarzyszy stryjowi w wycieczkach do lasu i niezadługo powróci do Warszawy, do studyów. Jeszcze ma z górą dwa lata pracy przed sobą. Co dalej uczyni, gdy zostanie lekarzem, nie wie jeszcze. Radby kształcić się dalej, praktykować przy klinikach, ale matka coraz starsza i słabsza, może będzie potrzebowała pomocy. W takim razie wypadnie wyrzec się ambitnych marzeń, osiąść na prowincyi i pracować na chleb. Oto cała historya i dalsze plany.

Opowiedział to najtreściwiej, najkrócej, jedynie dla zaspokojenia ciekawości pana Ludwika. Kilkakrotnie usiłował rozmowę na inny przedmiot zwrócić, lecz niewidomy niepozwalał. Lubił i szanował Kalińskiego, za jedynego przyjaciela go uważał, więc też chciał i synowca jego bliżej poznać.

— I cóż cię skłoniło, panie Adamie — pytał — że medycynę za przedmiot studyów obrałeś?

— Trochę zamiłowanie — odrzekł — a trochę i praktyczne względy. Lubiłem zawsze nauki przyrodzone i badanie tajemnic natury, a któż jeżeli nie lekarz ma więcej sposobności po temu? nie taję również, że mi i o chleb powszedni chodzi.

Pan Ludwik uśmiechnął się gorzko.

— Powiedz mi, mój panie — rzekł — czy wierzysz w naukę, której się poświęcasz?

— Za kogóż mnie pan ma!? Czyżbym mógł ze świadomością uczyć się fałszów, ażeby za ich pomocą oszukiwać ludzi? Nie... ja moją naukę kocham, ja w nią wierzę, ona odkrywa nam prawdy niezbite i uczy poszanowania praw niewzruszonych i niezłomnych, ona...

— O entuzyasto i poeto! jakże się łudzisz, nauka wasza nic nie wie, jest niedołężna i słaba, ja w nią nie wierzę, nie! bo i jakże wierzyć mogę... ja kaleka?...

— Panie — odrzekł młody człowiek — ja rozumiem te słowa, każdy na pańskim miejscu mówiłby zapewne tak samo, ale...

— Cóż ale, jakie tu ale może być? Utraciłem wzrok, skazany jestem na dożywotnie błądzenie w ciemnościach, bez żadnej nadziei ratunku, i cóż mi wasza nauka pomoże?

Młody człowiek zamyślił się.

— Panie! — rzekł po chwili — daleki jestem od twierdzenia, że nauka robi cuda, ale też nikt nie zaprzeczy, że czyni wiele, a ponieważ postępuje, ponieważ każdy dzień przynosi jej nowe zdobycze, przeto pożytek jaki ludzkości przynosi, będzie coraz większy.

— Entuzyasta jesteś, mój panie Adamie, boś młody i wszystko ci się wielkiem i pięknem przedstawia .. ale ja zachwytów twoich podzielać nie mogę... bom, jak widzisz, skazany przez tych, którzy są właśnie kapłanami tak przez ciebie uwielbianej nauki. Sami powiedzieli, że ona jest bezsilna w obec mego cierpienia.

— To jeszcze wielka kwestya — rzekł młody człowiek.

— Co?—zawołał z ożywieniem niezwykłem ociemniały — kwestya? a przecież zawyrokowali stanowczo. Czyż pan, który zaledwie rozpocząłeś naukę, miałbyś podawać w wątpliwość zdanie doświadczonych praktyków?

— Posądza mnie pan o zarozumiałość — odrzekł student — a ja jestem od niej bardzo daleki. Wiem aż nadto dobrze, że nie umiem tego co umieją owi praktycy, którzy pana leczyli, ale wiem także, że i oni umieją znacznie mniej od specyalistów, którzy studyowaniu chorób wzroku poświęcili całe swoje życie i tem się jedynie zajmują. Mogę o tem mówić śmiało i na pewnych podstawach, bo wiem od stryja, kto o pańskim wzroku wyrokował i wydziwić się nie mogę, że pan na tym wyroku poprzestał. Ta gałęź nauki postępuje niezmiernie, co przed dziesięcioma laty uważano za niemożliwe, dziś daje się wykonać bez wielkich trudności. Są znakomici specyaliści, głośni w całym świecie, którzy sztukę swoją doprowadzili do perfekcyi, dlaczego pan nie udał się do nich?

— Gdy mi odebrano wszelką nadzieję...

— Nie należało im wierzyć.

Pan Ludwik chciał odpowiedzieć na to, ale właśnie nadjechał z lasu Kaliński, sprowadzony przez Wa'ka.

— Co za goście! jacy goście! — wołał z daleka— mój Boże! czyż mogłem się spodziewać? pan i panna Aniela! Jak was przyjąć? na czem posadzić?

— Dobrem słowem, kochany panie Piotrze — rzekł pan Ludwik — i sercem poczciwem. Sam sobie sprowadziłeś tę naszą inwazyę, zaalarmowałeś mnie wczoraj i oto jestem z moją przewodniczką kochaną.

— Zaalarmowałem, prawda. Niech pan wybaczy, żem zaniepokoił, ale nie mogłem inaczej postąpić. Dzieją się rzeczy, których tolerować nie mogę.

— Jakie?

— Kiedy już pan tu jest, to musimy w cztery oczy porozmawiać. Adaś, mój synowiec, zabawi tymczasem pannę Anielę.

— Zgoda — odrzekł pan Ludwik — z synowcem twoim, panie Piotrze, poznaliśmy się, a nawet posprzeczali. Zapalony to entuzyasta, jak młody. Podobno i my w swoim czasie tacy sami byliśmy, mój przyjacielu. No, powiedz, powiedz co jest, jak jest... niechże wiem co mi grozi.

Kaliński wziął niewidomego pod rękę i wprowadził do stancyi, młodzi ludzie przed gankiem zostali. Anielcia, gdy tylko ojciec odszedł, powstała z ławki, zbliżyła się do Adasia i składając ręce błagalnie, rzekła prawie z płaczem:

— Panie, czy to prawda, co mówiłeś przed chwilą? Czy rzeczywiście są ludzie, którzy mogą wrócić memu ojcu słońce? O jeżeli tak jest, to błogosławić będę chwilę, w której spotkaliśmy pana. Wskaż gdzie ich szukać, a choćby na drugiej półkuli mieszkali zaprowadzę do nich ojca...

— Proszę pani — odrzekł młody człowiek — ja się wydziwić nie mogę, dlaczego ojciec pani tak odrazu dał za wygranę, dlaczego nie szukał porady dalej?

— Ja tego wytłomaczyć nie umiem, nie wiem: byłam dzieckiem, gdy to nieszczęście się stało i zawsze powtarzano mi, że ojciec nigdy już widzieć nie będzie. Mówił to wuj Hieronim, ciotka, słowem całe moje otoczenie... Dopiero pańskie słowa wlewają we mnie otuchę i energię. Ojciec musi się leczyć... a czy pan może zaręczyć, że widzieć będzie?

— Nie mam się za wyrocznię, proszę pani, lecz radzę próbować... może się uda.

— A jeżeli nie?

— Pani! — odrzekł — jeżeli nieszczęśliwemu dajemy nadzieję, to już mu wiele dajemy.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

TEATR.

PRZEZ

Ludwika Niemojowskiego.

Walka o byt, sztuka dramatyczna w 5 aktach, Alfonsa Daudet'a.

Teorya Darwina walki o byt, oparta na głębokich studyach tajemnic natury znakomitego przyrodnika, wiele wyrządziła złego w ostatnich czasach wśród ludzi chcących nagiąć swoje egoistyczne dążenia do hipotez uczonego anglika. Geneza przechodzenia gatunków, oparta na mniej lub więcej uzasadnionych przypuszczeniach, wywołała zaparcie się najszlachetniejszych czynników duchowych w młodzieży, powyższa zaś teorya stanowi źródło, z którego wypłynęło tysiące ujemnych stron społeczeństwa, uwieńczonych słynną maksymą ekskanclerza „siły przed prawem”.

Nie mówiąc o zasadzie pogwałcającej wszelkie poczucie sprawiedliwości, zastanowimy się tylko nad ową walką o byt, jaką chciał nam przedstawić w sentencyjnym swym utworze, znany fryncuzki powieściopisarz a zarazem autor dramatyczny, pan Alfons Daudet.

Bohater jego Paweł d'Astier nie czytał nawet Darwina, lecz połapawszy jedynie kilka luźnych formułek, chce siebie i innych przekonać, iż jego niecne postępki mają pewną racyę bytu. Dla zdobycia bogactw, żeni się z księżną Padavani, kobietą znacznie starszą od niego, gdy zaś zmarnował większą połowę fortuny żony, pragnie nowem małżeństwem naprawić swoje finanse. Wybornym ku temu środkiem byłoby pojąć za żonę milionową pannę Esterę de Saleny, lecz księżna na rozwód nie pozwala. Ażeby więc wywołaniem zazdrości zmusić ją do tego, uwodzi jej wychowankę, młodziutką Lidyę, która wreszcie poznawszy jego nikczemny charakter, postanawia wkrótce odebrać sobie życie. Część trucizny jaką nieszczęśliwa chciała wypić, pozostała w jego ręku: sposób to niezawodny na pokonanie wszelkiego oporu, gdy niezdoła skłonić małżonki do rozłączenia.

Tu następuje pełna grozy a niezawodnie najlepsza z całej sztuki scena. Księżna widziała jak przygotował zabójczy płyn, ale kiedy znękana tyloma cierpieniami, podnosi go zwolna do ust, on przejęty nieznaną dotychczas trwogą woła: „nie pij!”

I wtedy ofiara nikczemności nędznika wyrzuca mu wszystkie doznane przez nią katusze, wypowiadając prawdę surową, nagą, okropną, a w końcu przebacza, bo wie, że życie go ukarze.

Paweł d'Astier dopiął swego celu, żona się z nim rozwiodła, uszczęśliwiony więc przybywa do zamku pięknej Estery de Saleny, ażeby doprowadziwszy do skutku projektowane związki używać znowu przy pomocy kolosalnej fortuny wszelkich rozkoszy.

Czyliż Nemezys życia wypuściła z swej dłoni miecz sprawiedliwości? Czyliż przedstawiciel walki o byt będzie dalej szedł tymczasowym torem, usuwając gwałtownie wszelkie przeszkody, jakie mu stają na zawadzie do dopięcia haniebnych celów? O nie, owa mściwa bogini musi wypełnić swoje straszne zadanie!

Kiedy upojony dotychczasowem powodzeniem tworzy zamiary świetnej przyszłości, staje przed nim starzec wybladły, zrozpaczony, złamany boleścią i woła piorunującym głosem:

— Panie d'Astier, życiem twem była walka o byt, giń więc w tej walce!

Był to ojciec Lidyi, który tym sposobem ukarał uwodziciela i zabójcę zmarłej w poniżeniu córki.

W sztuce Alfonsa Daudet'a oprócz Pawła d'Astier, który stanowi głównie działającą osobę, mamy jeszcze dwóch zwolenników wygłoszonej w nagłówku idei. Są to pp. Lortique sekretarz d'Astiera i pomocnik notaryusza Chemineau. Owe dwie postacie posiadają wyłączne cechy: pierwszy, jak sam powiada, płynie łódką, na której nie ma przesądów; drugi choć nie lepszy od swych pierwotworów, nie może skutkiem wesołego usposobienia i wrodzonej szczerości im dorównać. Tych trzech przedstawicieli walki o byt za mało, ażeby autor mógł przeprowadzić zasadniczą myśl dramatu we wszystkich jej odcieniach; charakter zaś bohatera uważamy za chybiony. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż dramaturg francuzki chciał w nim przedstawić ów typ salonowego nikczemnika, u którego polor światowy, towarzyska ogłada, zręcznie prowadzona rozmowa, przynęcają serca kobiet i zaciemniają punkt widzenia niezgłębiających istoty rzeczy mężczyzn, tymczasem rzeczona kreacya wychodzi z pod jego pióra całkiem inaczej. Nie jest to bynajmniej postać człowieka o żelaznej woli, pragnącego mieć wszystko dla siebie nic innym nie zostawiając, lecz wizerunek zwykłego spekulanta, jaki przy pomocy kobiet chce dojść do zdobycia fortuny i znaczenia na świecie. Jego walka o byt to jedynie szermierka z płcią słabą, niemal bezbronną, a przecież ileż różnorodnych odcieni mieści w sobie zastosowanie w życiu owej samolubnej teoryi! Charakter księżnej osnuty na ogólnem tle cierpień sponiewieranej w swej godności małżonki, przeprowadzony został wprawdzie konsekwentnie, w niczem jednak nie odbiega od tysiąca innych tego rodzaju typów. Dla Estery de Saleny nie znalazł autor nic wyróżniającego, oprócz krótkiej wzmianki o jej żydowskiem pochodzeniu. Lidya, córka najzacniejszego ojca, wychowana w zasadach honoru i cnoty, zostaje kochanką człowieka bez czci i wiary, nie zadając sobie trudu ukryć swą hańbę i poniżenie. Czyliż podobna przemiana naiwnego dziewczęcia w pomiatającą wszelką przyzwoitością wszetecznicą (scena wyjścia z sypialni d'Astiera) jest możliwą?

Oto wybitne kreacye Daudeta, o innych dopełniających całości osobach, rozwodzić się byłoby chyba zbytecznie. Nie przeczymy, iż fabuła sztuki jest zajmującą, ale jako przeróbka z powieści nuży słuchaczy rozwlekłością szczegółów. Często świetne i pełne głębokich myśli rozmowy zastępują akcyę, wtedy jednak takowa idzie zbyt gorączkowo, ażeby poprzedzające ją dyalogi choć nawet udatne, nie raziły kontrastami, jakie zachodzą pomiędzy martwem słowem a żywym czynem. Dla przeprowadzenia zawartej w tytule sztuki idei, autor naciąga gwałtownie wszystkie fakta, epizody, charaktery działających osób, a ztąd powstaje nienaturalność i brak prawdopodobieństwa. Nieszczęśliwy nawet ojciec Lidyi w końcowej scenie nie przedstawia się nam w charakterze mściciela honoru córki, lecz jako wykonawca kary na zwoleniku źle zrozumianej teoryi Darwina; przynajmniej wyrzeczone przez niego wyrazy w chwili, gdy zabija uwodziciela, każą nam tak mniemać.

Pomimo jednak wspomnionych usterek „Walka o byt” posiada niezaprzeczone zalety. Wartość jej oprócz szlachetnego celu, stanowi wytworny styl, wymienić również należy rozmowę księżnej z panią Roccanera w akcie II, z d'Astierem w akcie IV, jako też wdzięczne nakreślenie postaci Antoniego Conssade, stanowią jedyny dodatni charakter dramatu.

O tłomaczeniu zamilczyć wolę. Jest ono wykonane bez znajomości składni naszego języka i przepełnione wyrażeniami nieestetycznemi, które w żadnym razie przy poważnym zakroju sztuki uchodzić nie mogą.

Najtrudniejszem zadaniem dla teatralnego recenzenta, jest ocena gry naszych artystów. Poczucie sprawiedliwości kazałoby ich wszystkich pochwalić, tymczasem brak miejsca, obawa o monotonność sprawozdawczej rubryki, częstokroć także niezupełnie odpowiednie rozdanie ról, nakazują mi uczynić pewne ograniczenia. I tym razem postaram się wykazać zalety interpretacyi głównych jedynie wykonawców, zostawiając innym nagrodę w poczuciu sumiennego spełnienia przyjętych na siebie obowiązków.

Niektórzy z krytyków, zarzucają panu Tatarkiewiczowi w „Walce o byt” zbytnią powściągliwość gestów, matowanie głosu i nie dość wyraźny ton mowy. Nierozumiem zupełnie podobnego zarzutu. Charakter Pawła d'Astier jest nie szczery, skupiony w sobie, chłodny, sympatyczny zatem artysta słusznie uczynił, miarkując bogactwo swego organu, inaczej bowiem przedstawiona przez niego osobistość nie miałaby owej realnej prawdy, jaką jej nadał ulubieniec publiczności.

Panna Noiret należy do rzędu tych pracownic sceny, których postępy w obranym zawodzie mierzą się na olbrzymią skalę. Przedstawiając księżnę miała sposobność wykazać wszelkie odcienia uczuć począwszy od obrażonej godności kobiecej, aż do nadmiaru cierpień, spowodowanych nikczemnością małżonki; jeżeli zaś hamowała wybuchy swego temperamentu w efektowej scenie IV aktu, to wypłynęło z dokładnego pojęcia charakteru wielkiej pani, która nigdy nie powinna wychodzić z granic oznaczonych etyką salonowych obyczajów.

Dla panny Barszczewskiej dramat „Walka o byt” dał jeszcze i inną walkę, a tą było odniesienie zwycięztwa nad bezbarwną i słabo przez autora nakreśloną rolą Estery. Gdyby francuzki pisarz choć szczyptą demonizmu okrasił tę jałową postać! ale nie: Estera de Saleny z krwi Semitka, z położenia milionerka, z kaprysu zakochana, występuje jedynie w ogólnej akcyi, jako niezbędny motor do wykazania potwornych działań Pawła d'Astier. To też tem większą zasługą artystki jest, gdy ta jak panna Barszczewska zdołała siłą swego talentu nadać owej nieudolnej kreacyi cechy życiowe.

Rola Antoniego de Cassaude choć rozmiarami niewielka, dała sposobność panu Ładnowskiemu do wykazania jeszcze jednego zarysu swego artyzmu. Znakomity wykonawca czarnych charakterów, był tym razem rzewnym, tkliwym, pełnym nieograniczonego przywiązania ojcem, tak, iż jego wykończona i subtelna gra wywarła na słuchaczów ogromne wrażenie.

Co się tycze panny Trapszównej, to od pierwszego wystąpienia na scenie warszawskiej tej artystki, staraliśmy się wykazać niepospolite zasoby jej zdolności, ubolewając zarazem, iż dyrekcya tak mało daje pola młodej adeptce sztuki dramatycznej do popisu. Wówczas zdanie nasze nie miało poparcia w prasie, dziś jednak dzieje się przeciwnie, wszyscy bowiem sprawozdawcy nie szczędzą zasłużonych pochwał przedstawicielce Lidyi; nawet i ci, którzy zwykle przy lada sposobności kładą swoje veto, odstąpili tym razem od przyjętego zwyczaju.

Dziwnemi wprawdzie są zwroty ich mowy, zawsze jednak takowe uważać należy za pochwały. „Panna Trapszówna grała *bardzo ładnie*”, pisze pewien recenzent. Użycie podobnego wyrażenia w ocenie, gry pełnej grozy sensacyjnego dramatu, jest to samo np. co nazwanie komizmu pana Morozowicza klasycznym, koturnowym. Oj ci mężczyzni! Woła Kazimierz Zalewski, w tytule swej nowej komedyi, oj ci krytycy! westchnęliśmy, czytając powyższe określenie.

Kwestye palące.

III.

Czy należy doświadczenia hypnotyczne, jako szkodliwe potępić i wzbronić, czy też jako korzystne oddać na usługi terapii w kompetentne ręce?

(Dalszy ciąg).

Wszystko to, com dotąd opisał, jakkolwiek doniosłe i zadziwiające, jest tylko drobnostką w porównaniu z możnością wywoływania podczas hypnozy tak zwanej suggestyi, to jest wmawiania czyli poddawania cudzej myśli. Zjawiska bowiem suggestyą wywołane, usuwają się, że tak powiem, z pod praw fizycznych i psychologicznych wychodzą z przedziału rzeczywistości i niejako wkraczają prawie, w krainę cudów.

Chociaż dopiero w ostatnich czasach suggestya narobiła ogromnej wrzawy w świecie uczonym i otrzymała właściwą swą nazwę, wszakże, w oderwanych pojedyńczych faktach była już znaną oddawna. Już 40 lat temu doktor Burg obserwował działanie suggestyi na chorej histeryczce, miewającej rozmaite niezwyczajne zachcenia. Razu jednego gdy ta, domagała się gwałtownie sera z czosnkiem, uśpiono ją hypnotycznie i dano konfitur z moreli, których cierpiéć zwykle nie mogła, wmawiając, że to jest żądany specyał, chora jadła je we śnie z przyjemnością, przyjmując morele za ser, a pestki za ząbki czosnku. Do tej kategoryi zjawisk należy za-

pewne, dawne znane powszechnie podanie, o chłopie, który niósł na targ kurę, a kilku figlarzy zapytując go po kolei o cenę zająca, wmówili mu nakoniec, iż istotnie ma zająca na sprzedaż. To była suggestya, ale suggestya na jawie, o której także mówić nie będziemy.

Dla wywołania suggestyi u człowieka będącego w śnie hypnotycznym, nie są potrzebne słowa, dość jest pobudzenie zmysłów jakimkolwiek stosownym do wmawianej myśli czynnikiem zewnętrznym, ażeby wywołać odpowiednie majaczenie. Złóżmy mu np. ręce do modlitwy, a natychmiast cała postać nabierze nastrój mistyczny, powieki się opuszczają, usta poruszają i gdy zapytamy co robi, odpowiada, że modli się. Gdy mu ściśniemy pięści, podniesiemy ręce w postawę groźną, to fizyognomia łagodna dotąd, zmieni się natychmiast, srogość i gniew uwydatni się w rysach i będzie miotał słowa groźby, bądź to sam przez się, bądź będąc zapytanym. Nietylko jednak zmysł mięśniowy wywołuje te cuda, podrażnienie każdego innego zmysłu sprowadzić je może, i tak zapach wywołuje majaczenie o ogrodzie, kwiatach i przechadzce. Muzyka — obrazy balów, pogrzebów i t. d. Co się zaś tycze słownego podmawiania, to ono, jakeśmy to widzieli w przykładzie Burg'a, zmienia wprost normalną wrażliwość zmysłów, jak: smaku, węchu, wzroku i t. p.

Dajemy naprzykład uśpionemu sól, wmawiając, że to cukier, a będzie ją jeść że smakiem; damy do wąchania amoniak, mówiąc, że to perfumy, a przyjemność odczuwana przy wąchaniu miłej woni, odbijać się będzie na twarzy; dając wreszcie pić wodę, wmówiwszy, że to wódka, wywołamy rodzaj upojenia, trwającego czas jakiś nawet po obudzeniu.

Zdarzały się też wypadki wmówienia w hipnotycznie uśpionego, iż ma sparaliżowaną nogę, po przebudzeniu się też ciągnął ją za sobą, dziwiąc się, że jest sparaliżowanym i odwrotnie sparaliżowany uśpiony chodził na rozkaz prosto, choć po przebudzeniu paraliż znowu powrócił.

Ten rodzaj suggestyi, jak mówiłem, był już dawniej znany, profesor zaś Bernheim zwrócił w ostatnich czasach uwagę na nowy rodzaj suggestyi i nazwał ją „hallucination-retro-active”. Badacz ton wykazał, iż można nakazać zahypnotyzowanym spełnienie jakiegoś czynu po przejściu pewnego czasu i że nakaz ten będzie miał taką siłę, iż w danym terminie koniecznie spełnionym zostanie, oraz że myśl, pragnienie, albo idea wmówiona mu podczas hypnozy, staje się dla niego nawet po przebudzeniu niezaprzeczalną rzeczywistością. Oto np. doktor Bernheim usypia starego sierżanta i mówi mu: „Dnia 3 Października, a więc za dni 30 od doby dzisiejszej, udasz się do doktora Libault, będzie tam prezydent Rzeczypospolitej, odda ci list i zapłaci pensyę.” „Pójdę” odpowiada chory, i rzeczywiście 3 Października otrzymuje doktor Bernheim list od swego kolegi z opisem całego zdarzenia.

Doktor Libault miał właśnie kilka osób u siebie, gdy człowiek mu nieznany, wszedłszy do pokoju, zbliżył się do jednego z obecnych i powiedział po cichu słów kilka, wśród których rozróżnić można było wyrazy: Ekscelencyo, a gdy go zapytano do kogo mówi, odpowiedział, że do prezydenta Rzeczypospolitej i w tej chwili wyciągając ręce jakby dla odebrania jakiegoś przedmiotu, skłonił się dziękując i wyszedł.

Świadkowie tej sceny, pisze doktor Libault, zapytywali mnie, czy ten człowiek jest obłąkanym, na co im odrzekłem, iż równie jest on przytomnym jak ja i oni, lecz że to ktoś inny w nim działa.

Tenże sam doktor Bernheim wmawia innemu subiektowi zahypnotyzowanemu, że po przebudzeniu się, zobaczy w każdym łóżku, zamiast chorego, psa, scena miała bowiem miejsce w szpitalu; istotnie rozbudzony, widzi wszędzie psie mordy i oburza się, iż pomieszczono go w psiej lecznicy.

U niektórych osób, które już były nieraz zahypnotyzowane, można nawet na jawie wywoływać podobnego rodzaju objawy suggestyjne, w tym razie suggestya przedstawia się pod formą łatwowierności. Doktor Richet przekonywa sławną pianistkę, która miała grać właśnie jakąś sonatę, że zapomniała jej końca i że pamięta tylko jedną aryę, którą on jej wskazuje i oto pomimo wszelkich usiłowań, artystka nie może dokończyć utworu, a natomiast powraca ciągle do wskazanej jej aryi. Objawy takie wywoływać można, jak utrzymuje doktor Bernheim, nietylko u osób łagodnych i ugrzecznionych, lecz nawet u upartych, zarozumiałych i dokładnie zdających sobie sprawę z tego, co się koło nich dzieje.

D-r Stefan Kuczyński.

(*Dokończenie nastąpi.*)

HONOR ARTYSTY.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Oktawiusza Feuillet.

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

(Dalszy ciąg.)

Pomimo zapewnienia, pani de Montauron nie dodała już ani jednego słowa, gdyż pobladła twarz malarza, dowodziła aż nadto jasno, że i tak zadaleko posunęła swą niedelikatność. W istocie Fabrice musiał po kilka razy wywoływać w pamięci obraz Beatryksy, aby nie przerwać gwałtownie posiedzenia, rozdzierając na kawałki portret złej i pogardliwej kobiety. Kiedy nieco później zdawał sprawę pannie Sardonne z niemiłej rozmowy, nie powtórzył jej żadnego szczegółu.

— Baronowa starała się być jak najprzykrzejszą w wyrażeniach — powiedział z prostotą — ale ponieważ wszystkie jej słowa zmierzały tylko do tego, ażeby mi dowieść, że jestem pani niegodny, zatem w gruncie rzeczy zgadzaliśmy się zupełnie.

Pomimo jednak pozornego lekceważenia ze strony malarza słów baronowej, ta ostatnia dopięła celu, jaki jej podyktowała złośliwa względem panny de Sardonne uraza.

Postąpiła tak, jak owe jadowite muchy, których nieznaczne ukłócie wywołuje jednak w organizmie gwałtowne, a nieraz nawet śmiertelne zaburzenia.

Panna de Sardonne nie bez trwogi i pomieszania udała się nazajutrz rano do wicehrabiny d'Aymaret, której chciała oznajmić sama o zobowiązaniu, jakie przyjęła względem malarza. Ale pani d'Aymaret nie zdziwiła się, ani nie wzruszyła zbytecznie. Od chwili, gdy Beatryksa odmówiła ręki margrabiemu de Pierrepont, wicehrabina była przekonana, wnosząc z niejasnych zwierzeń przyjaciółki, że ta ostatnia kryje w głębi duszy tajemną miłość; zastanawiając się dłużej, pani d'Aymaret uznała, że z pomiędzy gości bawiących w Genêts, jeden tylko Jakób Fabrice osobą swoją, talentem i sławą usprawiedliwiać mógł namiętne uczucie, jakiem zapłonęła panna de Sardonne. Podejrzenia jej potwierdzał jeszcze rodzaj poufałości, jaki wywiązał się między nimi z powodu codziennych lekcyi malarstwa.

Pani d'Aymaret zrozumiała, że młoda dziewczyna zaniechała myśli wstąpienia do klasztoru, jak tylko przekonała się, że miłość jej jest wzajemną. Beatryksa zaś szczęśliwa, że przyjaciołka nie bada ją bardziej szczegółowo, nie starała się bynajmniej wywieść ją z błędu.

Pani d'Aymaret w rozmowie poddała jej myśl, którą Beatryksa przyjęła bardzo chętnie, a którą potwierdził i Fabrice. Z powodu stosunków jakie obecnie istniały między panią de Montauron a jej lektorką, pobyt tej ostatniej w Genêts stawał się poprostu niemożliwym. Pani d'Aymaret radziła więc, aby Beatryksa pod pozorem wyprawy odjechała za dni kilka do Paryża. Jako sierota nie mająca blizkich krewnych, mogłaby pozostać do dnia ślubu w klasztorze d'Auteuil, gdzie się wychowywała mała Marcelka. Pani de Montauron, która obawiała się, aby nie była zmuszona ponosić kłopotu i kosztu wesela, zgodziła się chętnie na tę propozycyę.

W kilka dni później, hrabia de Villerieux, opiekun Beatryksy, przyjechał po nią do Genêts i zabrał ją do Paryża, dokąd wcześniej już wyjechał Fabrice ze swoją córką. Można się łatwo domyśléć, jak oschłe było pożegnanie baronowej z lektorką.

Nie wspomniemy obecnie o uczuciach, jakich doznał margrabia de Pierrepont, skoro odebrał wiadomość o zaręczynach panny de Sardonne z Jakóbem Fabrice. Listy jakie przyjaciele zamienili z tego powodu, nie zajęłyby bynajmniej czytelnika. Fabrice uwiadomił w krótkich słowach margrabiego o spełnieniu najgorętszych swych życzeń, margrabia zaś odpowiedział mu przyjacielsko, lecz ograniczył się także do kilku słów. Donosił, że na nieszczęście zobowiązał się towarzyszyć lordowi S. w wycieczce, jaką tenże zamierzał odbyć na własnym yachcie, po morzu Śródziemnem, lecz że miał nadzieję wrócić na czas, aby być obecnym na uroczystości ślubu. Prosił zarazem przyjaciela, aby złożył w jego imieniu pannie de Sardonne najszczersze życzenia i wyrazy pełnej szacunku życzliwości. Prawie jednocześnie z tym listem, przybyła z Londynu bogata bransoletka, wysłana wprost pod adresem Beatryksy.

IX.

Gustaw Calvat.

Upłynęło cztery miesiące od wyżej opisanych wypadków. Znajdujemy się obecnie w Paryżu na bul.

warze Malesherbes, u matki Maryi de la Treillade, albo raczej we własnem mieszkaniu Maryi, która ma swój wyłączny salonik, gdzie może swobodniej gawędzić i żartować z przyjaciołkami. Bawi się też w tej chwili wesoło, w towarzystwie swojej wiernej nauczycielki, miss Ewy Brown, ładnej milionowej amerykanki, miss Ketty Nicholson, tej, która podług margrabiego Pierrepont przynosiła z sobą zapach oleju skalnego, jakim handlował jej ojciec, i panny Chalvin, owej młodej osoby, która jak się wyraziła jej matka, kopie, skoro jej się ktoś sprzeciwia. Panienki te zaprzyjaźniwszy się w Genêts, z rozkoszą spotkały się w Paryżu, dokąd podług zwyczaju zjechały się dosyć późno, po powrocie z letnich wycieczek. Wszystkie te młode osoby są ładne, nie wyłączając rudowłosej o śnieżnej cerze nauczycielki; ale najładniejszą pomiędzy niemi jest ten złośliwy szatanek Marya de la Treillade, której ściągłe, regularne rysy twarzy, matowa białość cery, oczy szyderczym błyskające ogniem i drobne, ostre ząbki, zachwycają każdego kto tylko spojrzy na nią.

Marya przejeżdżała właśnie przez Paryż w dniu, kiedy miał miejsce ślub Beatryksy i była nawet na nim obecna. Ceremonia odbyła się w kościele de Passy i Marya opowiadała o niej przyjaciółkom.

— Beatryksa życzyła sobie, aby ślub odbył się jak najskromniej, z powodu żałoby i nieszczęść jakie już przeszła w życiu. Zresztą w tej porze mało jest osób w Paryżu. Pomimo to dostrzegłam między publicznością mnóstwo odźwiernych... musieli to być zapewnie krewni pana młodego — dodała złośliwie. — Pani de Montauron nie przyjechała na ślub, pod pozorem cierpień reumatycznych, a jako prezent ślubny przysłała pannie de Sardonne tuzin srebrnych nakryć... To niegodziwość z jej strony... Margrabia de Pierrepont także nie był obecny na uroczystości. Przysłał tylko telegram z Malty... Nieobecność jego wydała się nawet dziwną... bo przecież był najszczerszym przyjacielem malarza... ale lękał się zapewnie, aby oblubienica nie rzuciła mu się w kościele na szyję... bo chyba nie wiecie, moje panie, do jakiego stopnia jest on zakochany w swej zachwycającej osobie! Margrabia ma to przekonanie, że wszystkie kobiety muszą się kochać w nim namiętne, szalenie!... To zarozumialec, a nie wiem czy jest co nieznośniejszego na świecie...

— Naturalnie! — potwierdziły miss Ewa i panna Chalvin.

Jedna tylko miss Nicholson, nieśmiała, chociaż amerykanka, stanęła w obronie margrabiego.

Marya oburzyła się.

— Nigdy nie mogłam znosić tego człowieka! — zawołała. — Najpierw mam do niego urazę o to, że skompromitował do najwyższego stopnia moją kuzynkę wicehrabinę d'Aymaret, która zresztą dużo sama zawiniła. I kto wie, czy nie skompromitowałby był także Beatryksy de Sardonne, tylko że ona z właściwym sobie taktem, położyła kres jego zabiegom wychodząc za mąż za Jakóba Fabrice, który podług mnie, wygląda na bardzo przyzwoitego człowieka. Mają ładne mieszkanie przy ulicy de Prony... Moja kuzynka d'Aymaret zajmowała się umeblowaniem i urządzeniem domu... Fabrice chciał popełniać szaleństwa... nic mu się nie wydawało za kosztownem dla jego przyszłej żony... Moja kuzynka d'Aymaret mówiła mi, że musiała powstrzymywać jego uniesienia. W istocie nie jest on przecie bogaty, posiada tylko to, co zarabia z dnia na dzień... prawda, że bardzo drogo sprzedaje swoje obrazy... Mówiąc nawiasem, chciałabym też wiedzieć, ile zażądał od baronowej za jej portet?... Gdybym była na jego miejscu, zdarłabym ją bez miłosierdzia... za te dwanaście srebrnych nakryć!

— Czy margrabia de Pierrepont przebywa ciągle na wyspie Malcie? — spytała miss Nicholson.

— Nie... obecnie mniemam, że pojechał do Cytery.

— Do Cytery?

— Tak, gdyż wczoraj wieczór widziałam go w teatrze z panią, która zdawało mi się, że pochodzi z tamtych okolic.

— Czy margrabia jest takim nicponiem? — spytała rumieniąc się miss Nicholson.

— Nie!... Krępuje się trochę! — odpowiedziała Marya.

Wiadomości panny de la Treillade, dotyczące małżeństwa Beatryksy i towarzyszących mu okoliczności, chociaż nie odznaczały się uprzejmością, były jednak najzupełniej szczere i dlatego zwalniają nas od bardziej szczegółowego sprawozdania.

Margrabia de Pierrepont od kilku tygodni powrócił do Francyi i udał się najpierw do Genêts, gdzie ciotka oczekiwała go z niecierpliwością. Do Paryża przyjechał przed kilku dniami zaledwie i zajął napowrót eleganckie mieszkanie przy bulwarze Malesherbes, nie zbyt daleko od pałacyku, który zajmowała Marya de la Treillade.

Pierwszą wizytę złożył wicehrabinie d'Aymaret, która mieszkała obok parku Monceau. Uprzedził ją o swoim przyjeździe i młoda kobieta oczekiwała go ze ściśniętem sercem. Nie śmiała do niego pisać i od czasu wyjazdu do Anglii, nie otrzymała od niego żadnej wiadomości. Nie mogła zapomnieć, że zachęcała go w jego nieszczęśliwem uczuciu względem panny de Sardonne, że sama ofiarowała mu się za pośredniczkę, jednem słowem, że przyczyniła się w znacznej części do upokorzenia, jakie spotkało margrabiego, a którego gorycz spotęgowało jeszcze małżeństwo Beatryksy z malarzem. Spodziewała się więc jakiej sceny rozpaczy, albo gniewu, lub wyrzutów ze strony margrabiego. Ale obawy jej były płonne; margrabia pobladł trochę, lecz okazał się spokojny i uprzejmy, a nawet zdobył się na uśmiech. Odpowiedziawszy jej wesoło na zapytania dotyczące jego podróży, Pierrepont zaczął nagle:

— Droga pani, muszę jeszcze raz nadużyć twojej dobroci... Chciałbym prosić panią o radę.

— Nie wiem jak pan możesz mnie jeszcze prosić o radę — odpowiedziała ze smutkiem.

— Nigdy się chyba bez tego nie obejdę... Muszę pani wyznać szczerze, że nie wiem w jaki sposób wypada mi postąpić z Jakóbem Fabrice... Wie pani jak serdeczna przyjaźń łączy nas od lat wielu, nie mam więc powodu zerwania z nim stosunków. Ale zanim pójdę go odwiedzić, chciałbym się upewnić, że obecność moja nie będzie przykrą ani dla niego, ani dla jego żony, ani dla mnie... Czyli mówiąc inaczej, czy pani sądzi, że panna de Sardonne... pani Fabrice, chciałem powiedzieć... uwiadomiła męża o uczuciach, jakie względem niej żywiłem, jako też o tem, że starałem się o jej rękę? Pojmuje pani, że gdyby tak było...

— Przepraszam, że przerywam panu — rzekła pani d'Aymaret — ale mogę panu z góry zaręczyć, że pod tym względem nie masz się czego obawiać. Nie dawniej jak wczoraj widziałam się z Beatryksą i gdy zgadało się o pańskim powrocie, Beatryksa powiedziała mi, że po dłuższem zastanowieniu doszła do przekonania, iż najlepiej zrobi, jeżeli wcale nie wspomni mężowi o tem całem zdarzeniu. Uważa, że niepokoiłaby go niepotrzebnie, popełniając jednocześnie niedelikatność względem pana.

— Sądzi więc pani, że mogę śmiało złożyć im wizytę?

— Byłoby bardzo niewłaściwie, gdybyś ich pan nie odwiedził. Fabrice nie mógłby sobie wytłomaczyć podobnej obojętności ze strony przyjaciela, szukałby więc usprawiedliwiających ją powodów i kto wie czy nie domyśliłby się prawdy, a to nie byłoby korzystnem dla nikogo. Radziłabym więc panu, abyś zwolna ochładzał stosunki, które teraz są dla pana przykre, ale nie zrywał je nagle... Możesz pan bywać coraz rzadziej i...

— Masz pani słuszność... Pójdę do nich... może nawet uczynię to zaraz, wychodząc od pani... Jak się pani zdaje, czy zastanę ich w domu?... Czy pani Fabrice ma jaki dzień przeznaczony na przyjęcie gości?

— Tak jest... przyjmuje w poniedziałki, a dziś mamy wtorek... Ale zastaniesz pan z pewnością pana Fabrice w pracowni... a może i jego żonę... gdyż zdaje mi się, że obecnie maluje jej portret...

— O! jeśli tak... ciekaw jestem zobaczyć jego pracę.

Rozmowa zwróciła się później ku bardziej obojętnym przedmiotom. Margrabia opowiadał o nowych sztukach w teatrze, o światowych ploteczkach i o wszystkiem co stanowi zajmującą salonową rozmowę, wreszcie pożegnał panią domu, która ściskając serdecznie dłoń jego, rzekła ze wzruszeniem:

— Jakże się cieszę, że pana widzę tak rozsądnym.

— Podróże wpływają korzystnie na usposobienia młodych ludzi — odpowiedział, śmiejąc się Pierrepont i odszedł.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WIADOMOŚCI Z ROŻNYCH STRON.

Warszawa coraz się bardziej wyludnia, jarmark wełniany kończy się, wyścigi dobiegają ostatniego kresu, a napływowi mili nam zawsze goście, wracają do siedzib chwilowo opuszczonych, aby podzielić się wrażeniami ztąd odniesionemi. Jakiej one będą natury, przesądzać trudno, ale przypuścić można z pewnem uzasadnionem prawdopodobieństwem, że o brak dobrych chęci i staranności nikt nas nie oskarży. I to coś znaczy!

W ślad za gośćmi wyruszają także i... kuracyusze z Horacyuszami do wód leczniczych i na letnie mieszkania. Liczba ich niezbyt wielka, z klasy zamożniejszej rekrutowana, ubytek jej znać jednak wszędzie, gdzie idzie o większy cokolwiek wydatek.

Dla przestrogi wyjeżdżających, podajemy poniżej opis zamachu na cudzą własność, na szczęście nie doszłego do skutku.

Pan L. warszawianin, który w zeszłym tygodniu jechał nocą z Wrocławia do Pragi, omal nie padł ofiarą chwilowego zapomnienia, o czem sam donosi. Pan L. został poczęstowany przez jakiegoś współpasażera cygarem. W trakcie palenia przypomniał sobie o rozmaitych zatruciach i cygaro odłożył. Widząc to, ów nieznajomy pasażer zniknął na następnej stacyi, a p. L. chociaż krótko palił podejrzane cygaro, uczuł się tak słabym, że zmuszony był przerwać podróż na stacyi Sedlitz i tam przeleżał pół dnia w hotelu.

Cygaro okazało się istotnie trujące, nasycone gwałtownie działającym narkotykiem. Miejscowe władze przedsięwzięły śledztwo.

„Kuryer Warszawski" donosi znowu o oszustce i złodziejce zarazem innego rodzaju, co warto zapisać w pamięci.

Jest to jejmość około lat 50-ciu, skromnie lecz przyzwoicie ubrana, mówiąca wcale dobrze po francuzku.

Obchodzi ona ojców i matki rodzin, proponując udzielanie konwersacyi francuzkiej za posiłek lub skromną zapłatę, od skromnej złotówki za dwie godziny.

Wiele osób przyjmuje propozycyę. Wszędzie jednak nieznajoma, przedstawiająca się aż pod kilkoma nazwiskami: Sawickiej, Bayerowej i Wnorowskiej, znika po dwóch lub trzech lekcyach.

Jest to oszustka i złodziejka, upatrująca sposobności okradzenia.

Wiemy do tej pory o czterech faktach kradzieży przez mniemaną nauczycielkę, a mianowicie: u państwa S. na Koziej pod № 5, skradła 4 łyżeczki srebrne i dwa platerowane lichtarze; u państwa M. na Złotej, gdzie ją państwo S. rekomendowali, już po drugiej lekcyi zabrała szal francuzki wartości 40 rs. w tym samym domu u państwa Kr. zeskamotowała aż dwa nowe parasoliki; wreszcie pani T. na Nowogrodzkiej, zdołała ukraść nieostrożnie porzuconą na stole portmonetkę z 30 rublami.

Złodziejkę tę łatwo poznać po afektowanej intonacyi głosu, oraz charakterystycznej sporej brodawce pod lewem okiem.

Niekiedy brodawkę tę zalepia plasterkiem angielskim.

* **Hrabina Zyberg Platerowa** otrzymała od władzy wyższej pozwolenie na otwarcie w okolicach Warszawy oddziału, utrzymywanego przez nią w Warszawie zakładu rękodzielniczego, do którego będą przyjmowane uczennice nie młodsze od 15 lat i w którym będą wykładane praktycznie przedmioty, mające związek z gospodarstwem wiejskiem: ogrodnictwo, hodowla ptastwa, przygotowywanie serów, masła i t. p.

Fundusze na utrzymanie zakładu będą się składały z dochodu ze sprzedaży artykułów, wyrabianych przez uczennice, z opłaty od pensyonarek i z zasiłków inicyatorki.

* **W uczczeniu** 25-letniego jubileuszu doktora Winternitza, lekarza w Kaltenleutgeben, kuracyusze, którzy stale przybywają do tej miejscowości dla uspokojenia nerwów i odzyskania zdrowia, wręczyli jubilatowi album pamiątkowe, wypełnione autografami. Na jednej z kart albumu czytamy następujący wiersz autora „Bez dogmatu", ktory od lat kilku jest corocznym gościem zakładu doktora Winternitza:

Anglicy powiadają, że wiedza jest siłą,
Stary Szekspir zaś twierdzi w ponurym „Hamlecie",
Że pełno takich rzeczy dzieje się na świecie,
O których filozofom nigdy się nie śniło.

Jedno i drugie prawda! Ot nowe dowody
Cudów, którem oglądał na własne me oczy:
Im więcej literata Winternitz wymoczy
W wodzie, tem mniej literat publice da wody.
Czem się da wytłomaczyć taka tajemnica?
Ja nie wiem, zapytajcie o to Winternitza.

Henryk Sienkiewicz.

* **Miss Philippa Garret Fawcett**, córka nieżyjącego Henryka Fawcett, która jak to już donosiliśmy zasłużyła na najwyższy stopień naukowy z matematyki, nie otrzymała go wszelako, gdyż dotychczas nie jest on udzielany kobietom. Nie jest ona jednak pierwszą, która w uniwersytecie tym wykazała niepospolite zdolności. Przed laty trzema miss Ramsey złożyła najświetniej ze wszystkich swoich kolegów egzamin z przedmiotów klasycznych; tryumf panny Fawcett wszelako dowiódł jeszcze dosadniej równości intelektualnej obydwu płci; przyczyni się on niewątpliwie do otwarcia studentkom nietylko wstępu na kursa, lecz do tytułów naukowych i posad uniwersyteckich. Tak pisze „Temps" paryzki.

* **W Oszmianach** zawiązało się stowarzyszenie damskie, składające się ze 150 uczestniczek, z celem dostarczenia ubogiej ludności taniego kredytu. Stowarzyszenie daje pożyczki na raty tygodniowe i miesięczne rzemieślnikom i drobnym rolnikom, pod zastaw ruchomości, lecz bez procentów. Zaczęto ze znacznym kapitałem.

* **Coaching-club**, stowarzyszenie jazdy w cztery konie, odbyło w tych dniach pierwszy swój popis w Hyde-parku w Londynie. Zgromadziła się bezprzykładnie liczna publiczność, a to głównie z powodu, że na popis zjeżdżają konno amazonki arystokracyi angielskiej. Należą one do stronnictwa lady Florence Dixie, której zdaniem dziewczyna powinna być wychowaną tak jak chłopiec. Lady Florence jako przykład podaje tygrysicę; ta w gorsecie nie dorównałaby tygrysowi pod względem siły, a swobodna nieraz przewyższa go. Na popisie w Hyde-parku wyróżniała się czwórka br. Deichmanna; na koźle siedział niemiecki poseł w Paryżu, hr. Münster.

TROCHĘ ŻARTU.

Zarzucają Galicyakom, iż w kwestyi wódki zachowują chwiejne bardzo stanowisko. Jest to rzecz najnaturalniejsza w świecie, inne byłoby fałszem.

* * *

Patrol. Jednem z nudniejszych zajęć jest zapewne stać na warcie przed składem prochu, lecz gdy w dodatku jest się głodnym, tortura to nieopisana. Łatwo więc zrozumieć, jakie uczucia wezbrały w sercu żołnierza Schneidra, gdy ujrzał zbliżającą się ku sobie postać swej ukochanej Grethen, kucharki w pewnym zamożnym domu, z koszykiem w ręku. Dyscyplina i przezorność poszły w niepamięć i biedny Schneider zaczął opływać w pocałunkach, piwie i smacznych przyprawach. Nagle ujrzał kilka błyszczących kasków w oddali i z przerażonym okrzykiem: „patrol!" wrzucił resztę specyałów do koszyka. Grethen stała jakby wrosła w ziemię. Cóż mieli począć? Schneidrowi w chwili stanowczej przyszła myśl zbawienna.

— Do budki, żywo! — szepnął, wtrącając do niej kucharkę, która w oszołomieniu swem nie myślała wcale protestować.

— Kogo tam masz? — zawołał oficer, zbliżywszy się do szyldwacha.

— Kobietę pod aresztem, panie poruczniku — odparł Schneider rezolutnie.

— Cóż takiego zbroiła?

— Zatrzymała się opodal i patrzała na mnie. Trzy razy kazałem jej odejść, ale nie chciała się ruszyć, więc ją wziąłem do aresztu.

— Hm! Hm! Chodź-no tutaj! — zawołał oficer na drżącą z przerażenia kucharkę — dlaczego nie usłuchałaś rozkazu szyldwacha i nie odeszłaś?

— Bo ja jego bardzo lubię, proszę pana porucznika! — wybełkotała sprytna dziewczyna, oryentując się odrazu w sytuacyi.

Oficer przygryzł usta.

— Ruszaj ztąd — rzekł z przybraną powagą — a poszukaj sobie na przyszłość do umizgów kogo innego a nie szyldwacha na posterunku.

* * *

W sklepie.

— Chciałbym coś odpowiedniego na podarek w dzień imienin...

— A dla kogo? Czy dla...

— Czy do wyboru wiadomość ta potrzebna?

— Naturalnie, że potrzebna, bo jeżeli dla żony, to zapewne łaskawy pan życzy sobie coś z materyałów tanich? Zaraz je przedstawię.

* **Ze skarbca mądrości.**

Słowa anielskie a czyny dyabelskie, razem jedną chodzą drogą.

Dzieje się dobrze na dworze
Temu co łeb nosi w pokorze.

GOSPODARSTWO DOMOWE.

* **Przechowanie świeżych owoców.** Ściany i półki, gdzie się mają przechowywać owoce, należy posypać pyłem siarki. Można nim nawet posypać i owoce, które nie dostają wtedy plam, ani pleśni, lecz należy je przed użyciem obetrzéć starannie miękkim gałgankiem. Czynność posypywania powtarzać należy co kilka tygodni.

LOGOGRYF.

Wyrazów 14. Litery początkowe składają tytuł obrazu i pierwszą literę imienia autora, a końcowe zaś nazwisko jego.

Sylaby: In-źi-Nim-Fa-Ye-U-E-Wo-Ra-ja-Zam-E-Lom-ki-rys-ry-dor-Eu-dye-Smug-Har-be-be-wek-ri-niusz-bard-ge-fo-u.

Znaczenie wyrazów.

1. Tytuł jednego z utworów Mickiewicza.
2. Stworzenia wodne służące jako pokarm.
3. Dwie samogłosi.
4. Zaimek osobowy w 7 przyp.
5. Jezioro w północnej Ameryce.
6. Gaz wchodzący w skład wody.
7. Wyspa na morzu Egiejskiem.
8. Instytucya zastawnicza.
9. Imię męzkie.
10. Inaczej część.
11. Rzeka w Afryce.
12. Kraj w Azyi.
13. Pas łąki między polami.
14. Instrument muzyczny w 5 przyp.

Julia Kuszel.

ROZWIĄZANIE SZARADY.

ZALESKI.

Dobre rozwiązanie logogryfu i rebusa nadesłali panowie i panie: M. Towiańska, Aleksandra Wolska, H. Czyżewska, Zofia Stankiewicz, Józef Kaczkowski, Stanisława Piotrowska, H. Jungwitz, C. Wolski, A. B. Szczubełek, Eureka, Kazimiera Karśnicka.

☞ Do dzisiejszego N-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

Dostać można we wszystkich składach i magazynach.

Skład w Warszawie Gęsia Nr 16/18.

NAJLEPSZE i NAJTAŃSZE
NEWSKIE NICI DO SZYCIA
CZARNE, BIAŁE I KOLOROWE
i BAWEŁNA SZYDEŁKOWA (Crochét)
we wszystkich kolorach
NEWSKIEJ FABRYKI NICI
w St.-PETERSBURGU.

Skład w Łodzi Piotrkowska Nr 102.

Produkcya dzienna pół miliona szpulek. 113—6—13

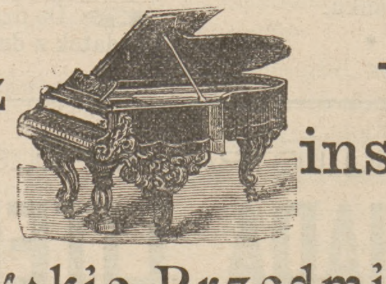
F I L I A
MOSKIEWSKIEGO MAGAZYNU
SKŁAD
JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA
Nowo-Miodowa Nr 2.

Co tydzień nadchodzą świeże transporty **Płócien Jarosławskich, Bielizny stołowej** i gotowej, damskiej i mezkiej, **Kołder** pikowych białych i kolorowych, wełnianych, watowych, jedwabnych, atłasowych i pluszowych, **Kaftaników** wełnianych i fil d'écosse, **Pończoch, Skarpetek i Chustek do nosa** płóciennych, batystowych, białych i kolorowych. **Wielki Wybór** Ręczników, Prześcieradeł i Płaszczy kąpielowych. 124—1—4

CENY FABRYCZNE.
CENNIKI NA ŻĄDANIE.

GEBETHNER I WOLFF. 100—5—6
NAJWIĘKSZY W KRAJU
Skład Fortepianów i Pianin.

Sprzedaż na raty.



Wynajem instrumentów.

40. Krakowskie-Przedmieście 40.

!BIELIZNA NAJTANIEJ!

Nie mając Sklepu od ulicy, lecz mieszcząc takowy w prywatnem mieszkaniu wraz z pracownią, jestem w możności robienia możliwych ustępstw w sprzedaży moich wyrobów. **Koszule mezkie** odznaczają się najlepszym krojem, jak również wszelka inna bielizna wykonywana w mojej fabryce, odpowiada najwybredniejszem wymaganiom, gdyż fabryka prowadzoną jest pod zarządem właścicielki **specyalistki**, a której staraniem jest zadowolnić każdego kupującego, celem zjednania stałej klijenteli i jej rekomendacyi. Na składzie zawsze znajduje się **duży wybór bielizny damskiej, mezkiej i dziecinnej. Wyprawy kompletne. Kapy na łóżka. Firanki.** Wielki wybór **Płócien Jarosławskich i** zagranicznych. **Madepolamy, Dymki, Wiktorye** na sztuki i arszyny. Nadto wybór **Szlafroków** damskich, **Sukienek dziecinnych** i **Halek.** UWAGA: Pp. studentom i w ogóle uczącej się młodzieży odstępuję rabat taki, jak kupcom. Za wszelkie towary kupione w moim składzie, firma gwarantuje.

26 Senatorska 26 (wprost kościoła, w podwórzu na parterze i I-em piętrze).

Specyalna Fabryka Bielizny, Skład Płócien i Stołowej Bielizny TEOFILI FUKS. 70—5—6

Bracka № 20. !!!Po rs. 50!!! Piękne Serwisy Stołowe.

Na 12 osób z najlepszej porcelany Krajowej, zdobne w piękne kwiaty ręcznie malowane, na żądanie z monogramami lub z herbami, składające się z najstępujących przedmiotów: **36 talerzy płaskich, 12 głębokich, 12 deserowych, 12 kompotowych, 12 par filiżanek do herbaty, 12 par do kawy czarnej, 1 waza, 4 półmiski owalne, 12 okrągłe, 1 do śledzi, 4 salaterki, 2 sosierki, 1 kabaret do konfitur lub kosz do owoców, 2 musztardniczki, 2 solniczki, 1 maselniczka lub imbryk. Razem 116 sztuk.** Serwisy fajansowe w dobrym gatunku, w prześliczne desenie lub w kwiaty malowane, składające się **ze 114 sztuk po rs. 32;** za dopłatą rs. 10 do serwisów tych dodaje się 86 sztuk szkła kryształowego. **Serwisy do śniadania z 30 sztuk** złożone, w kwiaty malowane **po rs. 15. Serwisy do kawy lub herbaty** na 12 osób **z 16 sztuk po rs. 6. Garnitury na umywalnie** kolorowane od rs. 3 kop 60. **Wazony do kwiatów doniczkowych** (Cachepôt), b. ładne po rs. 3 za parę. **Wazony do** bukietów w wielkim wyborze, para od kop. 50 **Garnitury na tualetę. Serwisy do likieru. Kosze do ciast,** oraz wszelką porcelanę malowaną, po cenach najniższych sprzedaje 118—2—10

Główny Skład i Malarnia Porcelany RYSZARDA FIJAŁKOWSKIEGO,
w Warszawie, ul. Bracka Nr 20, drugi dom za Chmielną, **w lokalu prywatnym. Skład** przeniesiony z **Krak.-Przedm.**

Istniejący od lat dwunastu
Sklep Norymberskich Towarów
Skórzana Nr 10. sklep Nr 4
(naprzeciw Gościnnego Dworu).
CENY FABRYCZNE.
Poleca znaczny wybór: **Bawełny, Nici, Guzików, Tasiemek i różnych galanteryjnych towarów.**
I. MARBER. 125—1—2

LABORATORYUM CHEMICZNO-TECHNICZNE
„ORION"
122—2—2
w Warszawie, Nowy-Świat Nr 37.

Poleca **Toledon** jedyny i niezawodny środek niszczący **odciski**, brodawki i inne stwardnienia skóry. **Kalandir** niezawodny środek na **liszaje. Nigrotine** czyli glazura do czyszczenia obuwia, nie psując skóry, nie ustępuje prawdziwej angielskiej glazurze. Laboratoryum zaopatrzone we wszelkie artykuły toalety damskiej, jako to perfumy, mydła, kosmetyki i t. p.

Ceny nizkie.

NA PIEGI
115—4—10 niezawodnie pomaga
ALBAROSA.
Główny skład w Aptece Dworu J. C. K. M. ***F. Dziechcińskiego,*** w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr 59.
Także niezawodne proszki na wszelkie
BÓLE GŁOWY.

Magazyn sukien, okryć i kapeluszy damskich
105—6—6 **T. WEJSEL,**
w Warszawie, Hr. Berga Nr 2.
Poleca na sezon bieżący wybór kapeluszy damskich, oraz przyjmuje wszelkie obstalunki, pranie i przerabianie kapeluszy. Ceny umiarkowane.

ZAKŁAD FRYZYERSKI.

Z dniem 8 Kwietnia r. b. otworzyłem
Zakład Fryzyerski i Perfumeryi,
przy ulicy Ś to Krzyzkiej naprzeciw **Włodzimierskiej.**

Powołując się na wieloletnią praktykę w pierwszorzędnych zakładach jakoto pp. Aleksandra i Marcelego przez lat 12, a następnie u pana Ludwika, mam zaszczyt polecić się łaskawym względom Szanownej Publiczności.

Z głębokim szacunkiem
Karol Pestkowski.

S-TO KRZYZKA Nr 15.

101—5—5

ZAKŁAD FRYZYERSKI

MAGAZYN OBUWIA
MĘZKIEGO DAMSKIEGO I DZIECINNEGO
A. SOBOLEWSKIEGO
W Warszawie, Bielańska Nr 5.
Filia własna w Saratowie ulica Niemiecka.
Poleca obuwie gotowe z najlepszych materyałów oraz przyjmuje wszelkie obstalunki.
Fasony modne, wykończenie staranne i eleganckie. Ceny przystępne. 18—12—12

Wyżymaczki oryginalne Amerykańskie
„EMPIRE",
o przeszło 30% taniej za gotówkę niż na raty, kuchenki benzynowe i naftowe po cenie fabrycznej, z ustępstwem rabatu. Jedynie **w składzie naczyń kuchennych Józefa Tesznera, Graniczna Nr 17,** róg Żelaznej Bramy, **wprost Nipanicza.**
120—3—3

Pince-nez, Okulary, Lornetki ściśle do wzroku zastosowane, **wyłącznie** z pierwszorzędnych fabryk, w najnowszych fasonach, 25% taniej u optyka ***Juljana Drehera*** **ul. Szpitalna Nr 6.** Wszelkie reperacye przyjmuje.
117—3—8

PRACOWNIA POŃCZOCH
Miodowa Nr 12, mieszkania Nr 17.
W WARSZAWIE.
Poleca swoje wyroby tanie i trwałe. Tamże nadrabianie pończoch kop. 35.
108—2—3

BIURO NAUCZYCIELSKIE ZAŁĘSKI,
w Warszawie, MAZOWIECKA Nr 16.
Rekomenduje Nauczycieli, Nauczycielki, Bony sprowadza z zagranicy.
51—8—25

Pracownia Sukień i Okryć Damskich oraz Ubiorów Dziecinnych MARYI GOLAKOWSKIEJ, ulica Nowolipki Nr. 46, mieszkania Nr. 10, w Warszawie.

Opis do N-ru 25.

(*Dokończenie*).

N. 19—23. Spódnice podszewkowe.

Modne obecnie suknie gładkie, bez żadnych draperyi, złożone w proste fałdy, wymagają dobrze dopasowanej spódnicy podszewkowej; musi ona z przodu i z boków leżyć wązko i gładko, do czego służą zaszewki dane w górze w skośnie ściętych brytach. Urządzenie tylnych brytów może być różne, zależy to od figury i gustu osobistego; czasem konieczne są stalki lub płaska poduszeczka dla podtrzymania fałd przy sukni z materyału cięższego. Wiele pań odrzuciło już wszelkie turniury i stalki a tylko zmarszczone lub zfałdowane bryty tylne związują tasiemkami przewleczonemi przez pentelki (patrz rycina 21). Spódnice podszewkowe szyją się zwykle z tańszego materyału niż suknia, ale tego samego koloru. Długość jest jednakowa do sukien krótkich lub używanych obecnie z małym trenem; od spodu podszywa się bardzo szeroką listwą z merli i wązką listewką z materyału, zwierzchu zaś pokrywa tem co suknia materyałem i zakończa plisowaniem lub falbanką. Górny brzeg spódnicy wszyty w pasek lub objęty wypustką. Na rycinie 19 i 21 przedstawiamy dwie spódnice, wykończone w odmienny sposób; spódnica ze stalką przeznaczona pod jasną suknię, kraje się podług wymiaru danego na rycinie 20; zaszewki w przodzie i brytach bocznych pomagają do gładkiego leżenia. Podwójna linijka na brycie tylnym c oznacza przyszycie listewki do wsunięcia stalki 30 centymetrów długiej; gwiazdki oznaczają przyszycie tasiemek wiążących spódnicę z tyłu. Wązka poduszeczka w górze przy pasku jest płaska a niżej więcej wysłana.

Do spódnicy z pentelkami rycina 22 daje przód a 23 krój; tu środkiem przodu dany szew skośny pomagający do gładkiego leżenia. Od dwukropka i gwiazdki zaczynają się pantelki przewleczone taśmą związaną na środku z tyłu. Po związaniu tasiemek powinny zwierzchu układać się fałdy okrągło odstające, na których dobrze układają się tylne bryty sukni. Linia cienka oznacza jak wysoko sięga merla.

Opis do N-ru 26.

N. 1 i 12. Paletocik krótki i kapelusz okrągły.

Odrobiony jest z grubej brązowej materyi ottoman, takiegoż aksamitu i podszewki z materyi jedwabnej mienionej. Długość pleców wynosi środkiem 61 centymetrów, przody krajane w jednym ciągu z ranwersami mają 69 centymetrów a kamizelka aksamitna zapinana z boku, 50 centymetrów długości. 5 centymetrów wysoki kołnierz i rękawy są aksamitne wysoko odstające na ramionach. Duże guziki szmuklerskie. Kapelusz czarny koronkowy z rondkiem bastowem, przybrany aksamitką, koronką i bukietem fiołków, podług ryciny 12.



N. 1. Paletocik krótki i kapelusz okrągły. Patrz ryc. 12. N. 2. Paletocik półwcięty dla panienki lat 12—14.

N. 2. Paletocik półwcinany, dla panienki lat 12—14.

Odrobiony z granatowego sukna i zakończony rzędami stębnówki; środkiem pleców szew nie dochodzi na 10 centymetrów do dołu. Zapięcie na dwa rzędy płaskich guzików złotych z kotwicami; mniejsze złote guziczki dane na szwie rękawa. Marynarski kołnierz ozdobiony kotwicą, jest z tyłu 18 centymetrów szeroki i z wykrojem szyi połączony paskiem w środku 4, w końcach po 1 centymetrze szerokim.

N. 3—4. Uczesanie z długim warkoczem.

Odpowiednie dla młodej osoby, ma wszystkie włosy zaczesane do tyłu i splecione w dwa warkocze, do których jeżeli własne włosy są małe trzeba dodać promienie. Jeden warkocz opuszcza się w długą pentelkę, drugi zwraca do góry spleciony tylko do połowy, końce zaś ma upięte w pukle, przytrzymane ozdobnemi szpilkami.

N. 5—6 Kapelusz helgolandka dla dziewczynki.

Praktyczny do zabaw na świeżem powietrzu lub spacerów wiejskich bo dobrze zasłania głowę i szyję, uszyty z wełnianego muślinu ponsowego w czarny rzucik. Pod główkę daje się podstawę ze sztywnego muślinu a wierzch przymarszcza bufiasto; szerokie rondko zmarszczone kilkakrotnie na drucik wymaga podwójnie złożonego kawałka 80 centymetrów długiego, 30 szerokiego, przy brzegu przednim wypuszczonego w nagłówek 2 centymetry szeroki. Tylny karczek tworzy rodzaj pelerynki wyciętej z trzech stron w ząbki, u góry trzy razy przemarszczonej. Z przodu jako przybranie dana rozeta marszczona



N. 3—4, Uczesanie z długim warkoczem. N. 5—6. Kapelusz helgolandka dla dziewczynki.



N. 7. Połowa deseniu do szlaku ryc. 8. Haft płaski patrz ryc. 9.

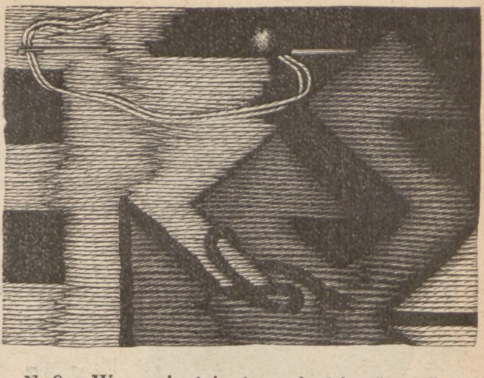
ze skośnego kawałka, wyciętego w ząbki; końce do wiązania 4 1/2 centymetra szerokie, 43 centymetry długie.

N. 7—9. Szlak haftowany ściegiem płaskim.

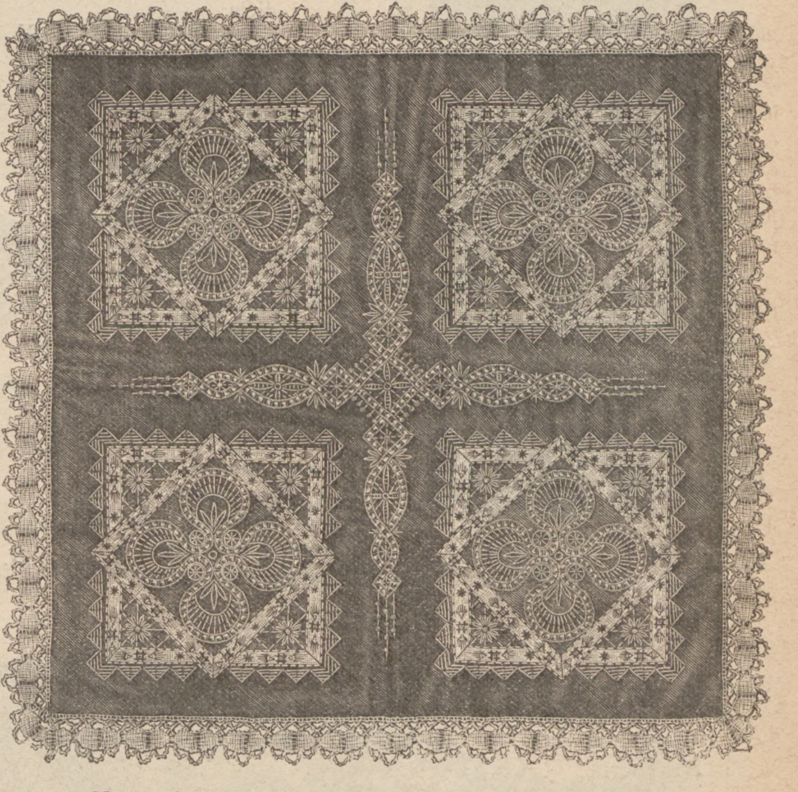


N. 8. Szlak haftowany ściegiem płaskim. Patrz ryc. 7 i 9.

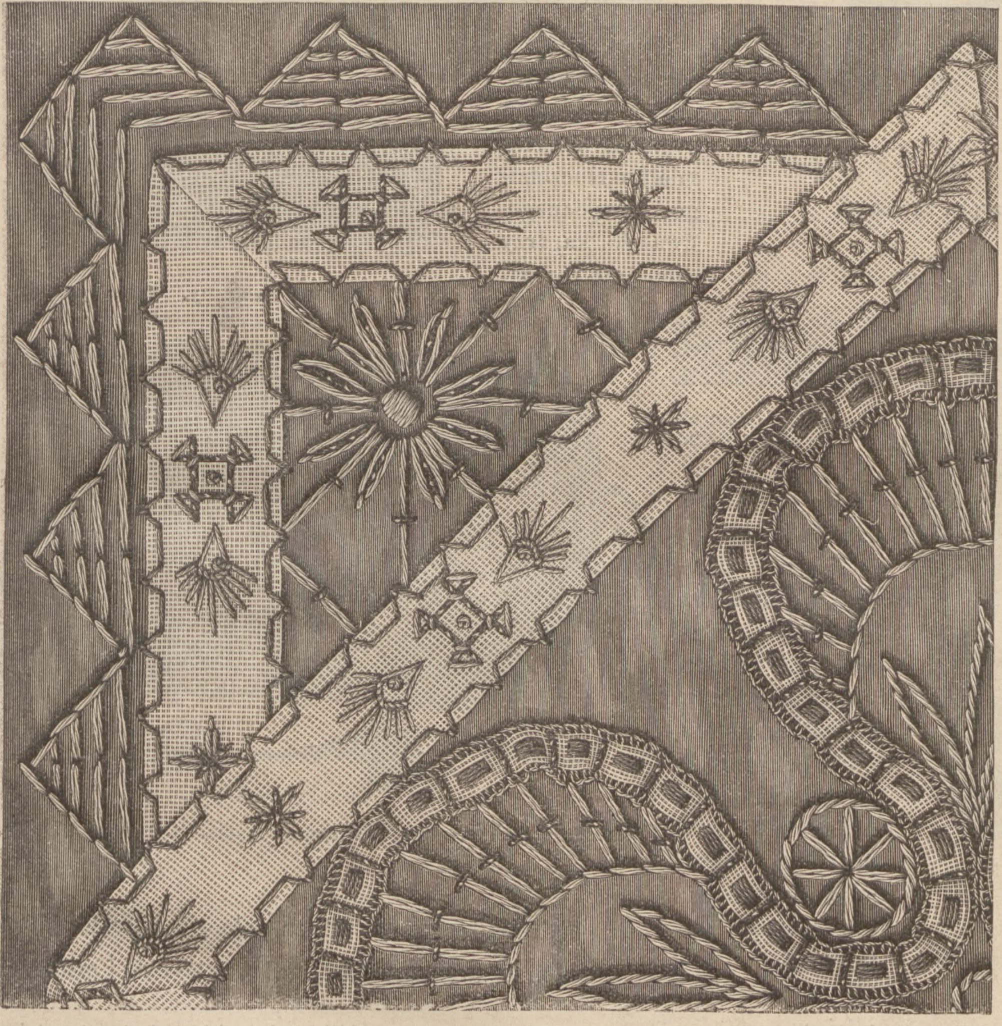
Rycina 8 przedstawia w małeńkim formacie całość szlaku, odpowiedniego do serwet, mebli portyer i haftowanego podług wzoru szwedzkiego. Tło sukienne służy do haftu filozelą jeżeli szlak ma służyć do mebli pokojowych, do ogrodowych sukno zastąpić można płótnem szarem lub buretem a filozelę bawełną kolorową. Na rycinie 7 daliśmy w naturalnej wielkości połowę deseniu środkowego i szlaczek wykonany na jaśniejszem tle. Rycina 9 wskazuje sposób wyszycia; widać na niej że mniejsze figury deseniu pokryte jednym rzędem ściegu płaskiego, w większych zaś ściegi dane paroma rzędami wchodzą jedne w drugie. Kontury deseniu obwodzone ściegiem sznureczkowym. W wązkim szlaczku brzeżnym linia środkowa wyszyta kolorem ponsowym, figury haczykowate są naprzemian ciemno ponsowe, herbaciano zielone, czarne, drzewne i blado niebieskie; zakończenie w zęby fantazyjne dane kolorem drzewnym z jednej strony, ponsowym z drugiej. W pasie środkowym widzimy na ośmiokątnych tarczach jasno żółtych, ponsowe arabeski w czarnych ramkach. Haczykowate figury drzewne w czarnej obwódce mają tło herbaciane; trzecie figury jakby przecięte na dwie części, mają środki ponsowe z czarną obwódką na tle żółtem, małe trójkąciki są ciemno żółte, także z czarną obwódką; można naprzemian w dalszym ciągu dawać tło blado niebieskie a środki drzewne.



N. 9. Wyszycie ściegiem płaskim do r. 7—8.



N. 10. Serweta z wyszyciem i aplikacyą. Patrz ryc. 11.



N. 11. Czwarta część kwadratu do ryc. 10.

N. 10—11. Serwetka z wyszyciem i aplikacyą z wstążki. Deseń środkowej figury damy na następnym arkuszu z krojami.

Tło z bawełnianej satynki ciemno pawiego koloru liczy 69 centymetrów w kwadrat, bez koronki 5 centymetrów szerokiej otaczającej wokoło brzegi. Rycina 11 daje w naturalnej wielkości czwartą część jednego z czterech kwadratów tła. Deseń naśladuje dwa kwadraty położone jeden na drugim, ujęte w ramki z taśmy kanwowej, przyszytej luźnym ściegiem w ząbki, bawełną niebieską; środkiem taśmy rzucik fantazyjny, wyszyty dwoma kolorami. W narożnikach wyszyte gwiazdy ściegiem długim. Środkowa rozeta kwadratu ma kontury obwiedzione grubą tasiemeczką koronkową, również ozdobioną wyszyciem, długie ściegi nakształt promieni wyszyć podług ryciny 11.



N. 12. Kapelusz okrągły. Patrz rycina 1.



N. 13. Kapelusik dla dziecka. Patrz ryc. 14.

N. 13 i 14. Kapelusik dla dziecka.

Wolant haftowany batystowy 15 centymetrów szeroki, 90 centymetrów długi zeszyty z sobą, przymarszcza się ściśle w górze na denko; na boki główki, podszyty brzegiem haftu 7 1/2 centymetra szeroki pasek gładkiego batystu zmarszczony u dołu odpowiednio do obwodu główki. Rondko stanowi falbanka haftowana 9 centymetrów szeroka 106 długa, zmarszczona w górze na sznureczek i przyszyta brzegiem główki. Kokardy z wstążki 5 centymetrów szerokiej dane jedna zwierzchu główki, druga z boku.

N. 15. Kapelusz słomkowy dla panienki lat 12—14. Patrz rycina 2.

Fasonik okrągły słomkowy z główką z przodu 8 z tyłu 6 centymetrów wysoką, z rondkiem z przodu 13 centymetrów szerokiem z tyłu podniesionem w górę, przybrany wstążką serge 22 centymetry szeroką, w jasne i ciemne paski piaskowe i takież grochy. Wstążka zfałdowana przechodzi wierzchem główki od tyłu i tworzy sutą kokardę alzacką złożoną z pukli 15—17 centymetrów długich, podtrzymywanych drucikiem i z końców 13—15 centymetrów długich, wysiepanych na 2 centymetry.

N. 16. Kapelusz przybrany rozetami i wstążką.

Fasonik z grubej słomki brązowego koloru, przybrany był wstążką brązową i różową, lub blado niebieską i pia-



N. 14. Kapelusik dla dziecka. Patrz ryc. 13.

N. 15. Kapelusz słomkowy dla panienki lat 12—14. Patrz rycina 2.

N. 16. Kapelusz przybrany rozetami i wstążką.



N. 17. Płaszczyk podróżny z paskiem Medicis.

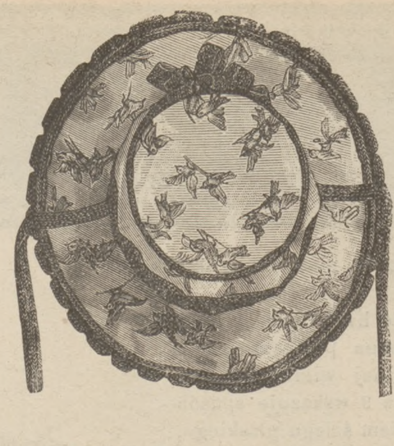
skową. Główka zwężona w górze liczy 10 centymetrów wysokości, rondko wokoło wywinięte, z przodu 9 z tyłu 4 centymetry szerokie. Przybranie stanowi wstążka repsowa brązowa $6^1/_2$ centymetra szeroka i rozety z krepy złożonej we dwoje i ściśle zmarszczonej.

N. 17. Płaszczyk podróżny z paskiem Medicis.

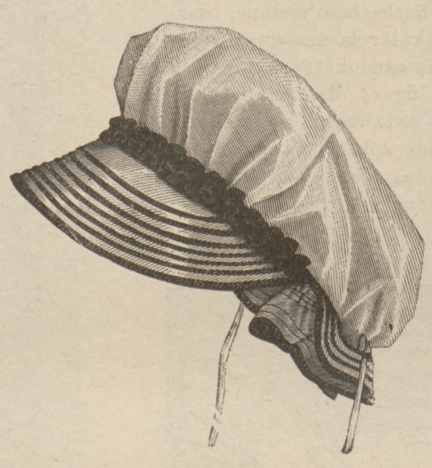
Model odrobiony był z wełnianego ciemno ponsowego materyału (gloria) i ozdobiony rzędami czarnej stębnówki i czarną wstążką. Krajany luźną formą, obciśnięty paskiem Medicis sznurowanym z przodu; rękawy zmarszczone w górze, u dołu wszyte w szeroki mankiet.

N. 18. Pelerynka.

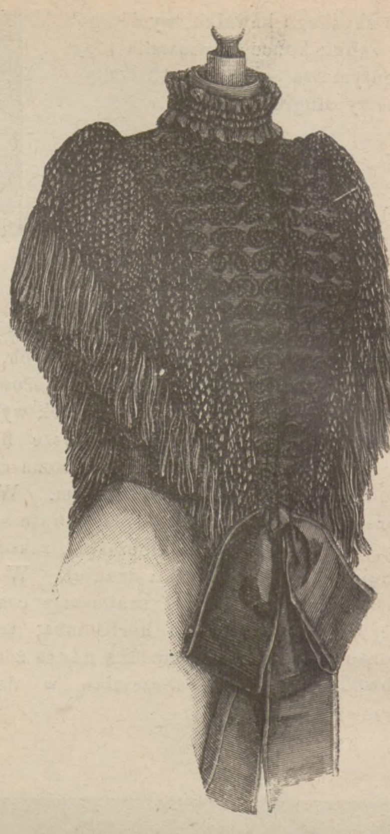
Strojny model pelerynki był z grubej jedwabnej materyi czarnej repsowej na atłasowej podszewce, cały naszyty pasmanteryą jedwabną. Brzegi pelerynki otacza szlak siatkowy, 16 centymetrów szeroki z czarnego kordonku, zakończony 14 centymetrów szeroką frendzlą; przyszywając siatkę trzeba ją lekko przymarszczyć; zapięcie dane na kryte haftki z przodu. Stojący kołnierzyk przykrywa riusza marszczona z materyi; kokarda z wstążki repsowej 13 centymetrów szerokiej.



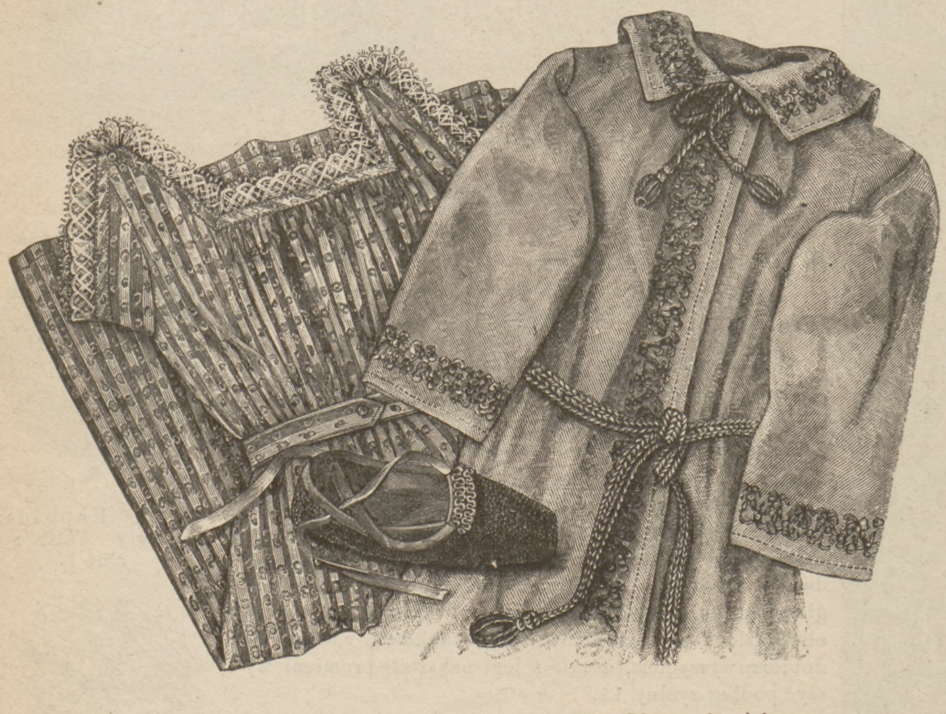
N. 19. Kapelusz kąpielowy.



N. 20. Czapka kąpielowa.



N. 18. Pelerynka.



N. 21. Koszula kąpielowa. — N. 22. Płaszcz kąpielowy z wązkiemi rękawami. — N. 23 Pantofel kąpielowy.

N. 19—26. Ubranie do morskich kąpieli.

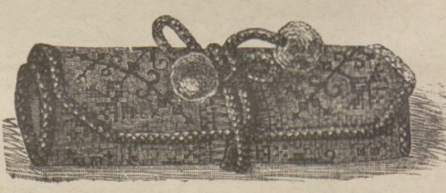
Podajemy modele czepków płaszczy i bluz kąpielowych, ale praktyczniej kupić je gotowe na miejscu, niż przygotowywać w domu. Płaszcz z wązkiemi rękawami rycina 22 składał się z jednego bryta różowej flanelki w najlepszym gatunku i miał wokoło brzegów wyhaftowany szlak ściegiem płaskim jedwabiem żółtym i blado zielonym; zamiast paska pletnia 3 centymetry szeroka 180 długa. Pod szyją sznur jedwabny. Rycina 24 przedstawia płaszcz z rubberu zakończony wokoło brzegów ponsowym szlakiem $4^1/_2$ centymetra szerokim. Kostyum kąpielowy z ponsowej flaneli składa się (patrz rycina 25) z bluzy 75 centymetrów długiej, zapinanej z przodu na guziki i z majtek szerokich zmarszczonych; pasek Medicis 18 centymetrów szeroki. Rycina 26 daje kostyum kąpielowy lub do pływania, którego bluza i majtki krajane w jednym ciągu mogą być z flanelki, barchanu lub płótna w paski kolorowe. Brzegi zakończa mocna niciana koronka, 6 centymetrów szeroka.



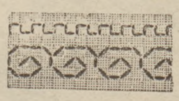
N. 24. Płaszcz kąpielowy a szerokiemi rękawami.— N. 25. Ubranie kąpielowe z paskiem Medicis.— N. 26. Kostyum do kąpieli lub do pływania.

N. 27—29. Neseser podróżny z przyborami do szycia.

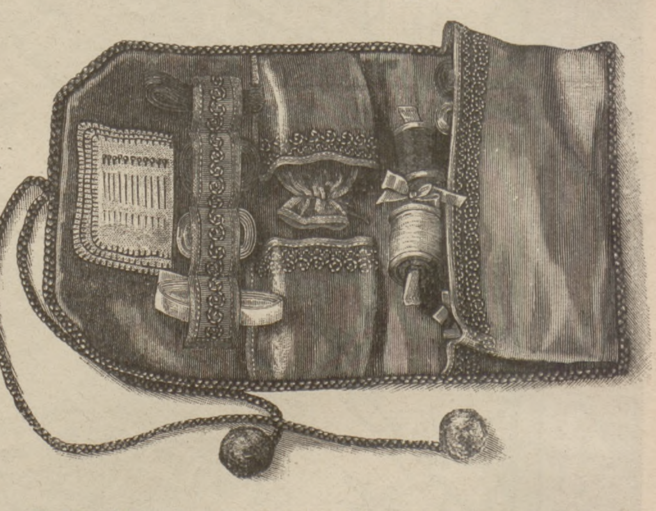
Uszyty z grubej kanwy Aïda liczy 18 centymetrów szerokości i 30 centymetrów długości i w jednym końcu ma rogi ścięte, atłas ponsowy wzięty podwójnie i podłożony merlą lub płótnem służy za podszewkę i na kieszonki. Urządzenie wewnętrzne przedstawia rycina 29; brzegi wokoło otoczone grubym ponsowym sznurem puszczonym w dwa końce do wiązania po 32 centymetry długie, zakończone pomponami.



N. 27. Neseser związany. Patrz ryc. 29.



N. 28. Szlaczek do ryc. 27 i 29.



N. 29. Neseser z przybraniem do szycia. Patrz ryc. 27—28.

Przepisy gospodarskie.

Andruty wyborne.

Kwarta mąki pszennej sypie się na miskę i dodaje kwaterkę cukru miałko tłuczonego i przesianego, dwa żółtka, trzy całe jaja rozrzedzając ciasto kwartą mleka. Żelazko smaruje się masłem niesolonem, wlewa łyżkę ciasta i po upieczeniu z obydwóch stron zwija póki gorące na wałeczku drewnianym. Andruty zachować można tydzień lub więcej, ale trzymać je trzeba w suchem miejscu.

Wyborne konserwy z wisien, porzeczek, agrestu, śliwek, truskawek, poziomek, malin, brzoskwiń i moreli.

W szklanne niewielkie słoiczki układa się piękny i dojrzały owoc obtarty czystą serwetą i oczyszczony z ogonków, przesypując obficie miałko tłuczonym cukrem. Słoik nie powinien być nałożony do samego wierzchu, ale próżnia na 3 palce wysoka musi być między owocem a pęcherzem, którym się słoik szczelnie zawiązuje szpagatem. Tak przysposobione słoiki ustawiają się w duży rondel wysłany sianem, nalewają zimną wodą i gotuje kwadrans lub więcej stosownie do jakości owocu licząc zawsze od chwili zagotowania konserwy. Po ugotowaniu nie trzeba wyjmować słoiczków z gorące wody, póki zupełnie nie wystygną, a wystudzone przechowywać w suchem i chłodnem miejscu. Otworzony słoik nie da się długo konserwować dla tego najlepsze są małe do jednorazowego użycia. Zawsze trzeba często zaglądać do słoików a w razie pokazania się pleśni oczyścić i przesmażyć albo go użyć prędko.